Warszawa, dnia 26 Lipca 1862 r. № 30. 14 Lipca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

MADZIARKI.

Kobiety madziarskie mniéj się odznaczają pięknością rysów od mężczyzn, ale jednak są ładne, zręczne, pomimo lekkiéj tuszy, wesołe i dowcipne, co im wiele nadaje wyrazu. Zwłaszcza też młode dziewczęta z hożym rumieńcem i wielkiém okiem czarném, z długą rzęsą, odznaczają się tą świeżością wschodnią, tak rzadką u kobiet na zachodzie. Pełne uczuć tkliwych i delikatnych, zdolne pojąć myśl wielką i szlachetną, gościnne są i wspaniałomyślne, poważne z natury, chciwe bogactw dla zadosyć-uczynienia wrodzonemu popędowi do okazałych strojów. W poświęceniu i miłości kraju nie ustępują mężczyznom, dlatego to wyrzekł historyk Sacy, że żadna okolica ziemi nie liczyła tyle amazonek jak Węgry. Widywano tu nieraz, jak kochanka w chełmie rycerskim wskazywała kochankowi drogę powinności i chwały, jak małżonka wystawiała się wraz z mężem na wspólne niebezpieczeństwo; jak matka wyprawiała syna na śmierć pewną, a pomściwszy go zstępowała za nim do grobu. W Węgrzech też nigdy nie brakowało bohaterek; zajęte domem, wiodąc życie ustronne, raczéj z upodobania niż z przymusu, pokładają one całą zasługę na uszczęśliwianiu rodziny, słodkim wpływie niewieściego uczucia i na otoczeniu małżonka tkliwém i serdeczném staraniem. Zapewne, że tak jak wszędzie tak i w Węgrzech, pomiędzy wyższe warstwy społeczeństwa wkradło się już niemało złego, ale w ogólności obyczaje patrjarchalne pozyskują dotąd wielką cześć, a choć kto ich nie spełnia, nie śmié jednak przeciw nim powstawać przez samo poszanowanie opinji.

Ubiór kobiet jest bardzo urozmaicony: panie wyższego tonu porzuciły już były dawny strój wschodni, ale w czasach ostatnich wzięły sobie za obowiązek odgrzebać i wznowić starodawną modę pań madziarskich z epoki Macieja Korwina, z tego wieku zbytku i okazałości. Na balach więc, w teatrze lub podczas uroczystych obchodów zaczęły się ukazywać stroje narodowe, niekiedy połączone z francuzką albo wiedeńską modą.

Żony szlachty wiejskiéj lub włościan, równie jak ich mężowie, zachowały w całości dawny ubiór. Osądziły one, nie bez powodu, że aby być ubraną pięknie i wygodnie, nie potrzeba się zapierać gus-

tu prababek. To też ich ubiór zachował dwie wielkie zalety: wdzięk i oryginalność. Młode panienki zwłaszcza umieją zręcznie zastosować każdy szczegół tego malowniczego ubrania do uroku właściwego młodości. Składa się on ze spódniczki szerokiéj, ciemnéj, z krótkiemi rękawkami, najczęściéj koloru szafirowego; z gorsecika odmiennéj barwy, czarnego szerokiego fartuszka, chusteczki jaskrawéj skrzy żowanéj na piersiach a zawiązanéj w tyle. Na to wszystko zarzucają wielki kaftan, zwany *kodmon* albo *rekli* podszyty w zimie barankami, w lecie zaś ozdobiony aksamitem i guzikami srebrnemi. Dodajmy do tego pończochy białe, nakrapiane w różnobarwne centki, buciki ponsowe albo czarne na wysokich pukających obcasach, a wyobrazimy sobie, jak pięknie wygląda rój dziewcząt idący w Niedzielę do kościoła.

Strój głowy zmienia się stosownie do położenia i wieku. W niektórych okolicach niewiasty zamężne noszą wielką chustkę w kształcie welona, prawie zawsze białą, albo też czepek tiulowy czarny. Młode dziewczęta zaczesują gładko włosy i zaplatają je w warkocz spadający na suknię, okręcony wstążkami i złotym lub srebrnym łańcuszkiem. Granaty nawleczone na sznurek, okręcają kilkakrotnie ich białą i pulchną szyję. Młode mężatki ubierają się w czepeczek biały albo czarny, wyszywany w złote lub czarne blaszki i ukazują z pod niego dwa warkocze włosów spadające ze skroni, a połączone w tyle głowy. Te czepeczki mają powab niezrównany, zwłaszcza gdy są włożone z pewném staraniem i wdziękiem. Bogactwo i dobry gust w ubiorze Madziarek zależy od wielkiéj ilości fałd w spódniczkach: to też przesadzają w tém jedna drugą. Choć w ogólności lubią ciemne kolory, jednak na niektóre części ubrania przyjmują barwy jaskrawe. Zwyczaj wymaga, aby Madziarka nie wychodziła w nocy bez czepka; wykraczająca przeciw temu, zostaje zgubioną w opinji publicznéj. Na wielkie uroczystości młode dziewczęta noszą na głowie ubranie zwane *porta*. Jest to opaska aksamitna, wyszywana fałszywemi perłami i tworząca koronę, od któréj spada mnóstwo różnokolorowych wstążek.

Wieśniak madziarski jest w domu samowładnym panem; chata i otaczający ją kawałek ziemi zowie się dziedziną, choćby ta miała tylko dziesięć stóp rozległości. Żonę nazywa po imieniu, ona zaś mianuje go panem. Ta jednak przewaga, ostatni zabytek tradycyj azjatyckich, objawia się raczéj w formie niż w duchu rzeczy: stadła małżeńskie pomiędzy ludem węgierskim żyją w doskonałéj zgodzie, i mężczyzna nigdy nie nadużywa praw swoich nad istotą słabszą, powierzoną jego opiece. Częstokroć nawet się zdarza, iż kobieta prowadzi wszechwładnie rządy domu, sprawdzając przysłowie madziarskie, że warkocz rozkazuje.

Madziar niezwykł się żenić wcześnie: przez trzy lub cztery lata zaleca się dziewczynie. Gdy młodzian zapracuje sobie na kosztowny płaszcz, bogato szamerowany sznurkami, wtedy zamyśla o związkach. Dziewczyna znów powinna mieć kaftan czyli *rekli*, oraz porządną pościel. Narodzenie dziecka, śmierć krewnego, słowem każdy ważny w życiu wypadek daje powód do uroczystego obrzędu, bo lud ten chętnie dzieli z sobą tak radość jak i niedolę.

Madziary szczególne mają upodobanie w porządku. W wigilją każdego święta włościanie pobielają dom wapnem, czyszczą, myją podłogi i sprzęty, wymiatają, zmieniają bieliznę, a codziennie włosy smarują sadłem lub słoniną i starannie pokręcają wąsy. Sprzęty domowe podobne są bardzo do używanych przez naszych wieśniaków, tylko czystsze i okazalsze; mięso jedzą codziennie, a surowa słonina z chlebem jest ulubionym przysmakiem Węgrów, którą dla strawności posypują pieprzem tureckim, zwanym *papryką*.

Gdybyśmy nie potrzebowali ograniczać się na ogólnych zarysach, poprowadzilibyśmy czytelnika do tych chat patrjarchalnych, gdzie rzeczywiste szlachectwo nie potrzebuje otaczać się zbytkiem, aby sobie zjednać cześć powszechną; na te rozległe równiny, gdzie Madziar zawsze tak ściśle pobratany z przyrodą, wierny tradycyjnym obyczajom, żyje w lecie pod gołém niebem. Otoczony trzodą, oddychając świeżém powietrzem, z biczem w ręku, w butach z ostrogami, odziany kożuchem, woli on stokroć takie życie nad niewolniczy pobyt w wielkich miastach—to pasterz i żołnierz razem.

Na pierwsze hasło wojenne groźny Czykos porzuca trzodę, a rusza na pole walki: słowo *cześć* brzmi ustawicznie w jego ustach i umié wyrazić je czynem. To też przy wydarzonéj okoliczności rusza na wroga z tą samą spokojną powagą, jaką zachowywał pasąc trzody.

Tak po wsiach jak i w miastach typ pasterza przechował się wiernie. Wszedłszy do chaty, można zobaczyć ojca siedzącego poważnie wśród pacholąt, przybranych w buty z ostrogami. Najmilszą jego uciechą jest zaprawiać je od maleńka do konia. Dziecko chwyta się oburącz grzywy, rusza wcwał, a jeżeli nie spadnie, ojciec głaszcze je z dumą i mówi z radością: *jesteś człowiekiem*.

Na te słowa chłopiec rumieni się z radości, czując się być mężczyzną, owym bojownikiem o mężnéj piersi i żelaznéj woli, co myśl w czyn zamienia i otacza go promieniem poświęcenia.

Takie wczesne przywyknienia szczepią w sercu pacholąt uczucie osobistéj godności, która wymownie odbija w spokojném ich obejściu, w poszanowaniu starszych, w mowie pełnéj grzeczności, zachęcającéj do wzajemnych względów. Nieznajomi nawet nazywają się braćmi. Narzeczony oblubienicę, a nawet mąż żonę zowie swoją różą, gwiazdą albo perłą. Wyrażenia symboliczne podnoszą najpowszechniejsze nawet rzeczy i nadają uczuciom pewne barwy odcienia.

Przejeżdżałem nocą, powiada autor *Stepów Węgierskich*, przez las niebardzo bezpieczny; pocztyljon słysząc chrzęst suchych gałęzi pod stopami jakiegoś przechodnia, zapytał:

— Jaką drogą idzie wasza miłość?

— Drogą niewinną, — odrzekł podróżny wychylając się nagle z pomiędzy krzaków, a był nim drwal miejscowy.

Stary żebrak, który odbierał zawsze jałmużnę z rąk małéj jednéj panienki, widząc przechadzającą się starszą jéj towarzyszkę, zapytał:

— Panienko! a gdzie twój błogosławiony z nieba, czy niechory?

— Nie, — odrzekła zagadniona, — ale rodzice ją zabrali.

— Niestety! — smutnie odrzekł dziadek, — światło moich oczów zagasło.

Ta godność charakteru nigdy nie opuszcza Madziara i otacza go w domu czcią powszechną. Lecz ta powaga, niekiedy ceremonijalna aż do zbytku, nie wyłącza pewnéj otwartości, jakiéj naprzykład dał dowód sędzia węgierski w odpowiedzi Królowi Pruskiemu. Król podróżował *incognito*, spotkawszy w Teoplitz sędziego, zapytał go poufale:

— Któż jesteśmy?

Dumny Węgier zrozumiał całą niewłaściwość takiego zapytania; jako urzędnik kraju konstytucyjnego, wybrany głosami współziomków, czuł się w obowiązku utrzymać z honorem swoję godność w obec nieznajomego, odrzekł więc spokojnie:

— Mam zaszczyt być sędzią komitatu; — i zbliżając się lepiéj, zapytał nawzajem: — a my kto jesteśmy?

— Ja jestem Królem Pruskim, — odrzekł król, pewny że słowa te czarodziejskie na pytającym zrobią wrażenie:

— A! winszuję, — odparł niedbale Węgier i poszedł daléj używać przechadzki.

Ta szlachetna prostota wybornie świadczy o uczuciu wewnętrznéj godności; Węgier nie uchybi nigdy nikomu, ale ubliżenia nie zniesie, bo wié dobrze, co się każdemu od drugich przynależy.

CO LUBISZ?

„Lubisz, dziewico! kiedy ci w gaju,
Tkliwe piosenki słowiki grają?“
—Lubię słowika—jego piosenki
Tak drżą rozkosznie lubemi dźwięki.
„Lubisz dziewico, kiedy muzyka,
Rzewnemi tony w twe serce wnika?“
—Lubię muzykę—jéj święta władza
Rozjaśnia czoło, troski osładza.
„Lubisz dziewico, gdy szumią drzewa,
Gdy las posępną piosenkę śpiewa?“
—Lubię szum lasu tęskny, ponury—
Z nim ma piosenka płynie nad chmury.
„Lubisz dziewico, kiedy na błoni
Jaśnieje kwiecie cudownéj woni?“
—Lubię kwiateczki, bo w me warkocze
Wplatam codziennie róże urocze.
„Lubisz dziewico, gdy na murawie
Ożywcza rosa połyska łzawie?“
—O! lubię jasne kropelki rosy,
Strojące w perły trawki i kłosy.
„Lubisz, dziewico! kiedy ci skrycie
Poszepnie luby: kocham nad życie?“
—O! na to jedno tylko pytanie,
Odpowiedź w mojém sercu zostanie!

Adam Maszewski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Niedawno wyszło tu bardzo zajmujące dzieło pod tytułem: *Hygiena i Fizjologja Małżeństwa*, przez pana Debay.

Dziełko to ze wszech miar zasługuje na uwagę, tak ze względu pięknego stylu i dążnosci, jak również moralnych, wzniosłych i chrześcijańskich pojęć o małżeństwie. Przytoczę Paniom treściwie niektóre myśli i zdania pana Debay o tym przedmiocie:

„Małżeństwo we wszelkiém społeczeństwie cywilizowaném, jest związkiem mężczyzny z kobietą, zawartym wedle praw w kraju ustanowionych w celu złączenia cnót i działalności dwóch osób, mających ku sobie zobopólny pociąg i sympatję. Cel małżeństwa polega na pomyślności i szczęściu, które związek winien zapewnić; na opiece i wsparciu, jakie współmałżonkowie ślubują sobie wzajemnie. Dążnością małżeństwa, płynącą z natury i wymagań towarzyskich, jest straż przyszłych pokoleń, wychowanie fizyczne i moralne dzieci, wyprowadzenie ich na ludzi cnotliwych i użytecznych oby-

wateli kraju. Idzie więc zatém, że małżeństwo jest aktem wiążącym się ściśle z najwznioślejszemi pojęciami o społeczeństwie ludzkiém i o pomyślności rodziny. Małżeństwo rozwija i utrwala miłość, wzbudza uczucia prawa, obowiązków i sprawiedliwości, przywołuje do czynu siły moralne i fizyczne człowieka, pobudza go do działalności i pracy, obudza zabiegłość i nieustanne czuwanie nad potrzebami rodziny. Żona kocha i pielęgnuje męża, mąż wielbi, proteguje i zasłania małżonkę. Jedném słowem, małżeństwo zespalając, zachowuje czystość obyczajów i staje się tym sposobem podstawą całego społeczeństwa.

„Z natury i pojęć o cywilizacji, prawa męża i żony są zupełnie równe. Jeżeli mężczyzna jest królem wszelkich istot żyjących, kobieta jest zachwycającą królową stworzenia. Z téj to równości praw obojga małżonków, rodzi się potrzeba wzajemnéj uległości, doskonała równowaga pożycia małżeńskiego, i gdy jeden z współmałżonków, nadużywając swéj siły lub stanowiska, zamyślił ograniczać wolność drugiego, obrażony ma zupełne prawo przywołać występnego do uczuć sprawiedliwości.

„Małżeństwo z trwalszego uczucia jak miłość bierze zasiłek istnienia: przyjaźń i wzajemny szacunek powinny być jego podstawą; wówczas tylko związek dwóch osób wróżyć może szczęście i utrwaloną pomyślność.

„Mozolne i pracowite badania statystyczne, przez najcelniejszych mężów wiedzy dokonane, dostarczyły niezbitych pewników, że pomieszanie zmysłów, konwulsje, hypokondrja, hysterja, znudzenie życia, które najczęściéj do samobójstwa prowadzi i mnóstwo innych niemocy, dotyka powszechnie osoby bezżenne. Co większa, postrzeżenia te przywiodły do uznania, że w danym czasie śmierć zabiera daleko więcéj ludzi bezżennych, jak również że długoletnie istnienie jest prawie wyłącznym przywilejem ludzi żonatych.

„Jeżeli ktoś zechce szukać przyczyny tego przywileju, pomimo trosków i kłopotów nieodłącznych od pożycia w małżeństwie, znajdzie ją w tém szczęśliwém dwóch istot zespoleniu, które znośniejszém czyni ciężar kłopotów życia w téj spólności trosk i wesela, w téj codziennéj wymianie przyjaznych zabiegów i troskliwych starań, czułych pieszczot, rzewnego współczucia i pociechy wzajemnéj, co wlewają w serce człowieka wiarę w święte uczucia prawdziwéj przyjaźni, tak rzadkiéj dziś na tym padole nędzy i samolubnych spekulacyj.

„Otóż, jak powiedziałem, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że śmierć wcześniéj kończy istnienie ludzi bezżennych, i że małżeństwo jest jakby kartą bezpieczeństwa i pasportem na długie lata.

„Ten znakomity przywiléj małżeńskiego pożycia znany był nawet w starożytności, ponieważ Grecy i Rzymianie wznosili posągi na cześć Hymenu z następującym napisem na piedestale: *Hymenowi, co nas od wczesnéj starości przechowuje!*

„Według postrzeżeń starożytnych lekarzy angielskich, francuzkich i niemieckich, umiera dwadzieścia osiem osób na sto bezżennych, w perjodzie wieku od dwudziestu pięciu do lat czterdziestu; kiedy w tym samym perjodzie życia śmiertelność ludzi żonatych nie przechodzi osiemnastu osób na sto. Ze stu mężczyzn żonatych siedemdziesięciu ośmiu dochodzi zwykle do lat czterdziestu dwóch; kiedy tymczasem bezżennych zaledwie czterdziestu naliczyć można, co tego wieku doczekać się mogli.

„W miarę powiększania się lat życia, różnica ta staje się coraz silniejszą i jawniejszą.

„Na sto mężczyzn czterdziestu ośmiu dochodzi do lat sześćdziesięciu, kiedy tymczasem bezżennych tylko dwudziestu dwóch. Ze stu mężczyzn, dziewięciu żonatych, a bezżennych trzech zaledwie dobiega ósmego krzyżyka. U kobiet różnice te jeszcze wcześniejszą uderzają sprzecznością.

„Statystyk Falzel doszedł z metryk zejścia, spisanych w różnych stolicach Europy, że na sto samobójstw liczono sześćdziesiąt siedem osób bezżennych; a niejaki Georget, lekarz szpitali sprawdził, że na 1726 obłąkanych, bezżennych bywa zwykle znaczna większość, bo 980. Wreszcie statystycy kryminalnych trybunałów wywiedli z ogólnych obliczeń, że stosunek bezżennych zbrodniarzy do żonatych jest jak 62 do 38.“

—Czas mamy wciąż zimny i dżdżysty; obawiać się zaczynają o zbiory zboża, a zwłaszcza o winnice.

---

* *
*

Choćbym nie chciał, znowu dzisiejsze sprawozdanie zacząć muszę od deszczu i pogody, na które jednocześnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, zewsząd skarżą się i narzekają. Kiedy bowiem w wielu miejscowościach z deszczem już się prawie oswojono, uważając go za niezbędnego codziennego a często i cogodzinnego gościa; około Kijowa żalą się na suszę, ciesząc się każdą zabłąkaną chmurką, każdém zasępieniem nieprzerwanéj pogody i każdą obfitszą perełką rosy, tą łzą nocy za światłem dnia

bożego. Francja smucąca się nad wielu rzeczami, obecnie trwoży się miernym urodzajem zboża i zupełną stratą owoców i wina; gdy w Węgrzech zapowiadają urodzaj, jakiego już dawno nie pamiętają. U nas wreszcie niedawno rozpoczęły się żniwa; w okolicy Wiednia jeszcze w Czerwcu załatwiono się z tą najważniejszą pracą; a czereśni, wiśni i moreli taką miano obfitość, że resztkami pozostałemi od miejscowéj konsumpcji zaopatrywano codziennie wszystkie stragany warszawskie, wiśnię polską robiąc rzadkością prawie nieznaną w handlu z owocami. Nad tym czereśniowym zalewem germańskiéj zabiegłości stolicy Polski, mógłbym obszerny wywieść traktat o pracy i umiejętnym jéj kierunku, ale znane to rzeczy, a jedynêm lekarstwem.... oświata i wszystkich warstw naszego społeczeństwa sumienna i szczera nauka.

Co prawda, pojmujemy to wszyscy już dobrze, nawet usiłujemy stanąć choć na pierwszym stopniu wielkiéj drabiny cywilizacji europejskiéj; ale obojętnych, ścigających myślą tylko dym cygara lub papierosa i nie spoglądających wyżéj nad profil wystrojonéj laleczki, nie brak nam także na nieszczęście! Tym więc powiedzcie, że w Algierji między Arabami, ową dziczą wierzącą tylko w proroka i w wyostrzony jatagan, książki elementarne przełożone na ich język coraz większy znajdują pokup, bibljoteki mnożą się prawie cudownym sposobem, i chęć nauki z karła wyrosła na olbrzyma. Z Egiptu, owego kraju krokodylów i lodowatéj martwości wszelkiego postępu, kosztem Wice-Króla Seida-Paszy przysłano jedenastu młodzieńców do uniwersytetu w Monachjum. Z Serbji, zniecierpliwionéj jarzmem pogańskiém, wiele młodzieży udaje się do Paryża, nie dla zbijania bruku i marnowania ojcowizny, ale dla nauki i ukształcenia się. W Australji, w mieście Melbourne, założoném dopiero przed dziesięciu laty, znajduje się dwieście już szkół rządowych, a bibljotekę publiczną, złożoną z 27,000 książek, nawiedza kwartalnie dziesięć tysięcy czytelników.

Jeżeli więc w tak odległych dzikich stronach szerzenie oświaty znajduje się na porządku dziennym, zaprzątając wszystkie umysły i obudzając nieznaną dotąd działalność, jakżeż u nas ruch podobny powinien być ożywiony.....! I pod tym względem Francja z Anglją przodują innym narodom: minister oświecenia wydaje coraz nowsze rozporządzenia, dotyczące podniesienia oświaty; bibljoteki ludowe budzą ogólne zajęcie; w Londynie, w British-Muzeum, co rok zakupują książek za miljon złotych polskich, półtora miljona płacą administracji wewnętrznéj, a 600,000 osób w przecięciu korzysta rocznie z tych skarbów naukowych, oddanych na użytek publiczny. I cóż tu dziwnego, że państwa te potęgą swą zdumiewają świat cały? Siła pięści jest zerem przy królowaniu nauki, i rozpływa się, marnieje jak śnieg marcowy pod promieniem wiosennego słońca.

Gdyby promyków podobnych można było za złoto zakupić, przekonany jestem że chętnie oddalibyśmy całe nasze mienie; ale że trzeba je wypracować, wydobyć z twardych, zapleśniałych granitów, oczyścić z mchu i pyłu wiekowego, rozbudzić do życia, aby świeciły dla szczęścia kraju a na podziw świata..... dlatego wszystko idzie jak z kamienia, i dlatego w Białéj Cerkwi na 3,000 mieszkańców znajduje się 120 szynków, czyli jeden na 25 osób, gdy w całym naszym kraju, jak długi i szeroki, nie ma ani jednéj miejscowości, w któréjby stu mieszkańców wypadało na jednę szkółkę.

Mimo jednak téj ciemnicy, czasem i u nas zabłyśnie promyk wywołujący żywsze uderzenie serca, a dowodzący usiłowań do podnoszenia bogactwa kraju i jego wyobrażeń. Do pierwszych należą uwieńczenie naszych fabrykantów i przemysłowców medalami na wystawie londyńskiéj, pomiędzy którémi z najżywszą radością wyczytałem nazwisko pana Romana Cichowskiego, obywatela z Sandomierskiego, głównie oddanego poprawie najwięcéj używanych narzędzi rolniczych, jak pługi, brony, radła i t. d. Do drugich policzamy pomyślne wiadomości o naukowym postępie dziatwy przy egzaminach w ochronkach, i wybornie napisany artykuł w *Jutrzence*, tygodniku dla Izraelitów polskich, o uprawnieniu, który autor kończy temi słowy: „Zadaniem naszém (mowa o Izraelitach) jest *zużytkować uprawnienie*, a nie *wyzyskiwać*. A ktokolwiek z nas z wsteczną myślą, z zamiarem przysporzenia sobie znikomych dóbr ziemskich szperać będzie w tych prawach: kto przypuszczenie do szkół publicznych, zniesienie rewirów, wolność nabywania nieruchomości, wiarę w sumienność naszych zeznań sądowych użyje nie dla dobra kraju, ale dla własnego brudnego interesu, na tego czole wyciskamy piętno hańby u współczesnych i pogardy w potomności, tego ogłaszamy zdrajcą kraju i wyrodkiem w Izraelu.“

Piękna ta i energiczna Szanownego Redaktora odezwa, daj Boże! aby przeniknęła serca wszystkich naszych współbraci Izraelitów, a mając ją zawsze na baczeniu, aby szli trzymając się jéj wiernie i nie zbaczając ni na prawo ni na lewo; bo ułudy świat ma wiele, ale jak jeden Bóg jest nad nami wszystkiemi, tak jedna prawda, do któréj nie dojdziemy, jeżeli jedna część pielgrzymów patrzéć będzie przed siebie, a druga za siebie.

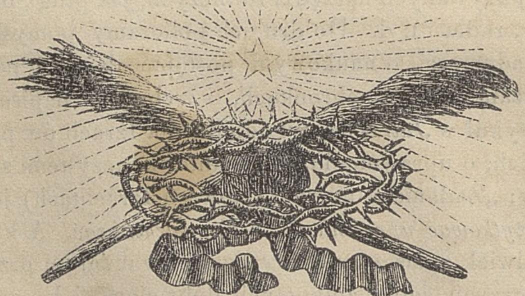
Na zakończenie dzisiejszéj gawędki podam Wam

malutki ale dosyć zabawny fakcik, po którym przekonacie się, że są ludzie, co nie patrzą ani za, ani przed siebie, tylko ot tak, aby patrzeć. W Orszańskiém, w jednym z kościołów parafjalnych, pewna rodzina szlachecka, chcąc się wyróżnić od tłumu i pokazać ludziom, jak wysoko wybiegła nad poziom, po skończoném nabożeństwie zaintonowała litaniję po.... francuzku. Ale rzecz zaczęta tak wspaniale, pokulawszy w kilku wierszach akcentem wcale nie nadsekwańskim, o mało że się nie skończyła po polsku, bo najprzód zupełnie śpiewu nie poparto, a później wyśmiano i wyszydzono....

Gdyby niefortunni ci śpiewacy chcieli pokazywać się za pieniądze, jestem przekonany, że zrobiliby piękną spekulację, bo może to jedyne w naszéj Polsce podobne egzemplarze.

SZARADA.

Pierwsza stoi w alfabecie,
Drugie trzecie, jak to wiecie;
Pierwszéj drugiéj się lękają—
Wszystkie jakoś zasłaniają. *S. T.*



Berlin 20 Lipca r. b.

Przyrzekłam Szanownéj Redakcji przesłać krótkie sprawozdanie o modach tutejszych, muszę więc dotrzymać słowa, mimo trudności, jakie napotykam z różnych względów. Najprzód śmiało powiedzieć mogę, że sklepy tutejsze co do doboru towarów, nie mogą w żaden sposób współzawodniczyć z naszemi; a jeśli ceny cokolwiek tu niższe niż w Warszawie, za to gust u nas nierównie bardziéj wykształcony. Szczególniéj to się daje spostrzegać widząc ustrojone Niemki na ulicy lub na przechadzce. Jakaż tu dziwna mieszanina kolorów, jak nieestetyczne owe organtyny w wielkie kwiaty, jakie tu powszechnie noszą, lub te okrągłe kapelusiki, przybrane wstęgami i wieńcami, zamiast piór które im jedynie przystoją. Inna przeszkoda jest jeszcze i ta, że od dwóch tygodni jak jestem w Berlinie, deszcz pada prawie bez ustanku, a wszystkie kobiety chodzą przysłonięte burnusem lub paletotem. Ponieważ jednak w ciągu tego czasu było parę chwil pogodnych; ponieważ wśród tłumu ludności berlińskiéj zdarzy się niekiedy spotkać Francuzkę lub Polkę dobrze ubraną; ponieważ wreszcie w sklepach znaléść można prócz wyrobów niemieckich i mody sprowadzane z Paryża—opiszę więc wszystko, co zwróciło uwagę moją.

Na suknie letnie, tak tu jak i w Warszawie, najmodniejszy w tym roku bareż zwany *Mozambique*, gęsty, sztywny, prawie nieprzezroczysty. Noszą go najwięcéj w kolorze popielatym, w biały i czarny delikatny marmurek. Uważałam także wiele sukien z czarnego bareżu *mozambique*, gładkiego lub w białą drobną krateczkę. Popielate suknie garnirują zwykle kilkoma wązkiemi falbankami układanemi w fałdy; każda falbanka z główką, objęta z obu stron i przeszyta czarną wstążką albo skosem mantynowym. Liczba tych falbanek, od trzech do dziesięciu, zmienia się stosownie do wzrostu osoby. Niekiedy dają jednę lub dwie falbanki, a nad niemi wyszyty grecki deseń, lub drabinkę czarną materją. Greckie desenie rozmaitéj wielkości powszechnie w tym roku noszone; dlatego dostać można w sklepach gotowych takich szlaków, wyciętych w maszynce z czarnego półaksamitu: wyborny to pomysł, gdyż grecki deseń nie tak łatwy do wyszycia, jak się zdaje. Takiego szlaku, szerokiego przeszło na ćwierć łokcia, dostanie tu na złp. 1 łokieć, węższy stosunkowo tańszy. Uważałam także czarne aksamitne, szerokie na dwa palce, grubo stębnowane pelą białą w grecki deseń, bardzo dobre do obszycia sukien lub paletotów; cena ich także po złp. 1.

Spódniczki z krótkiemi paletotami mają tu wielkie powodzenie: robią je z bareżu *Mozambique* i z różnych gładkich wyrobów angielskich w kolorze popielatym. Najstrojniejsze są wyszywane czarnym sutaszem w bogaty deseń; skromniejsze pliską jedwabną. Te ostatnie spinają do dołu na wielkie jedwabne guziki, dane podwójnym rzędem. Do niektórych dodają kamizeleczki z tegoż samego materjału, z podwójnym rozchodzącym się bawecikiem, spięte na czarne guziczki. Przy strojniejszych, wyszywanych sutaszem paletotach, spódniczki mają przód ozdobiony rzędem guzików; z obu stron idzie szlak wyszyty odpowiednio i odwrócony do dołu spódnicy, którą wkoło otacza nad obrębem. Mankiety odwinięte u rękawów, równie jak kołnierzyki i kieszonki po bokach, bogato téż wyszyte.

Do mody panującéj w Berlinie należą garybaldzkie koszulki w rozmaitym rodzaju. Czarne jedwab-

ne i tybetowe wyszywają sznurkiem jedwabnym i paciorkami z lawy. Jedne noszą opuszczone swobodnie z przodu, inne obciągnięte i przypasane czarnym paskiem. Bardzo ładnie wyglądają takie koszulki białe muszlinowe, przybrane trzy razy z przodu haftowaną wszywką w odstępach, z przewleczeniem z czarnéj aksamitki. Kołnierzyk stojący, mankietki i ramiączka tak samo przewłóczone. Niektóre w odstępach układają w wązkie zakładki. Przybranie tych koszulek zmienia się w rozmaity sposób. Widziałam jedne ozdobione w poprzek przewłóczonemi paskami, sześć lub siedem razy (en brandebourg), między paskami szły muszlinowe bufki. U innych znów naszywają paski ukośno, tak że schodzące się z przodu tworzą śpiczaste zęby. Niektóre znów, zamiast pasków przewłóczonych aksamitką, przybrane są wszywką z gipiury lub innéj koronki czarnéj, położonéj na białéj wstążeczce. Naszywają tak trzy razy przód, kołnierzyk i mankietki, a oprócz tego dają u szyi podobną kokardkę z wszywki czarnéj, podłożonéj białą wstążką, co bardzo ładnie wygląda. Koszulki półbatystowe wyszywają czarnym sutaszem i spinają na czarne guziczki. Uważałam też ładne muszlinowe białe w czarne kropki, ubrane u szyi takąż samą ruszką, objętą z obu stron czarną wąziuchną aksamitką. Podobna ruszka zakończała rękawy u ręki.

Co do kołnierzyków, najwięcéj tu widać webowych, okrągłych, z przestębnowanym sznureczkiem lub wyszywanych w deseń grecki. Do większego ubrania bardzo noszą wielkie kołnierze nakształt chusteczek, z długiemi, roztwartemi z przodu końcami i zębem spadającym na plecy. Takich kołnierzy z koronki irlandzkiéj pełno widać po wszystkich sklepach. Wiele ich też widziałam z koronki zwanéj *frivolité*, którą można robić w domu, byle mieć do tego cierpliwość.

Czepeczki negliżowe noszą powszechnie okrągłe w rodzaju chłopek, z zębem przedłużonym nad czoło, ogarnirowane wkoło ruszką tiulową. Końce puszczone ku tyłowi czepeczka, z szerokiéj wstążki i takaż kokarda na środku głowy, stanowią ich konieczną ozdobę.

Siateczki zuawskie ciągle używają wzięcia, i zdaje się że moda ich potrwać musi, dopóki nie przestaną nosić okrągłych kapelusików, których są jakby dopełnieniem. Pod kapelusz przybierają je koronką i płaską kokardą z wązkiéj wstążki z opuszczonemi na bok końcami. Do większego ubrania zdobią je rzędem rozet czarnych z materji strzyżonéj w maszynie. Najmodniejsze siateczki są z bardzo cienkiego jedwabiu, przewłóczone czarnemi lub stalowemi parełkami. Niekiedy perełki tworzą deseń. Widać także wiele układanych z wązkiéj wstążeczki czarnéj, naszywanych blaszkami stalowemi albo lawą.

Biżuterji i łańcuszków z lawy i rogu wielkie tu widać mnóstwo, ale nic nie zasługuje na szczególną uwagę, nierównie ładniejsze znajdziemy w Warszawie u pana Thonnesa, albo w magazynie pani Klementyny. Jedna tylko uderzyła mnie nowość: są to biżuterje z ciągnionéj stali mat, bardzo stosowne do naszego dzisiejszego ubrania. Nie ręczę tylko, czy się nie zaczepiają. Widać tu mnóstwo takich broszek i bransoletek.

Spódniczki czarne i popielate, albo czarne z białym w paski zwane *laitières*, tak się upowszechniły, że wyjąwszy pod suknie przezroczyste, nie widać prawie wcale białych spódnic. Moda to nadzwyczaj praktyczna, zwłaszcza przy dzisiejszych długich sukniach, które koniecznie podnosić trzeba na ulicy, żeby nie zbierać śmieci i nie zawadzać przechodzącym. Z pomiędzy tych spódnic podobały nam się bardzo czarne wełniane, z przerabianym szlakiem białym u dołu: widziałam podobne z czarnéj wełnianéj mory, bardzo sztywne i odstające, przerabiane też biało. Na lato właściwe są spódniczki z płócienka irlandzkiego, w białe i czarne poprzeczne paski, z szerokim czarnym szlakiem. Takich spódniczek dostanie tu za złp. 18. Warto, żeby pani Grohman naśladować je kazała w swéj fabryce, a znalazłyby u nas wielką wziętość.

Okrywki tutejsze w niczém się od naszych nie różnią, a w żadnym składzie berlińskim nie widziałam tak pięknego ich doboru, jak w magazynie pana Szlenkera. Wiele tu bardzo widać burnusów popielatych z lekkiego korciku, wyszywanych czarnym sutaszem. Do ubrania letniego przyjęte powszechnie chustki grenadinowe czarne z białym szlakiem, lub też w szeroką białą kratę. Widziałam także wiele chustek czarnych kaszmirowych, haftowanych dokoła w piękny deseń białym jedwabiem ściegiem szydełkowym. Noszą także bardzo chustki popielate z bareżu *Mozambique*, odpowiednie sukni. Okładają je wkoło czarną szeroką plisą albo wyszywają w deseń grecki: dół spódnicy powinien być tak samo ozdobiony.

Zwróciły też uwagę moją w tutejszych magazynach spódniczki bareżowe z wielką peleryną czyli ponszykiem; do takiéj spódnicy koszulka garybaldzka zastępuje stanik. Tak spódnicę jak pelerynę okładają plisą czarną lub wązką falbanką z czarném objęciem.

Szerokie szarfy czarne powszechnie dopełniają ubrania; oprócz bogatéj frendzli zdobią je rozetami z pasmanterji z lawą, tak u dołu jak w miejscu węzła.

Na zakończenie powiem jeszcze o wybornych paskach od błota, jakie wszyscy noszą w Berlinie. Są to dwa koła fiszbinowe, mające blizko łokieć obwodu. Koła te obszywają czarną aksamitką i zdobią takąż kokardką. Do każdego z nich przytwierdzają rulonik aksamitny, długi na pół łokcia; oba te ruloniki drugim końcem przyszywają po obu stronach elastycznego paska, spiętego na klamerkę. Przez owe koła przeciąga się spódnica po bokach, co ją wybornie zabezpiecza tak od błota jak i od kurzu.

W następnym numerze powiem o ubraniach dziecinnych, gdyż w tym względzie należy oddać sprawiedliwość Niemkom, że są nadzwyczaj staranne.

Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Kołnierzyk haftowany atłaskiem.—Fig. 2. Mankiet. —Fig. 3. Kołnierzyk. Po nad obrębem wszywa się dokoła cztery razy sznurek, w poprzek po dwa razy, i dopiero pomiędzy tém naszyciem haftuje się deseń atłaskiem.—Fig. 4. Mankiet.—Fig. 5. Kołnierzyk.—Fig. 6. Mankiet.—Fig. 7. Mankiet.—Fig. 8. Kołnierzyk.—Fig. 9. Deseń do wyszycia ściegiem szydełkowym plisy czarnéj jedwabnéj na kamlotowéj spódniczce, używanéj pod suknie· Ten sam deseń można także wyszyć sznureczkiem. —Fig. 10. Szlak na spódniczkę białą, który się haftuje nad gładkim obrębem.—Fig. 11. Deseń na chustkę czarną kaszmirową do wyszycia sutaszem i perełkami. Liście haftują się jedwabiem. Ten sam deseń służyć może do ozdoby kaftaników syberynowych, kortowych i rypsowych.—Fig. 12. Deseń na falbankę.—Fig. 13. Szlak na chustkę do nosa.—Fig. 14. Suknia czarna wełniana (taffetas de Paris), wyszyta czarną aksamitką. Stanik gładki do paska z odpowiedniém wyszyciem. Rękawy wpółotwarte z mankietem wyłożonym. Chustka czarna kaszmirowa, obszyta białą włóczkową frendzlą. Kapelusz słomkowy. Brzeg ronda i karczek złożone są z czarnéj materji, marszczonéj w karpią łuszczkę. Podpięcie z czarnych gron i białéj blondynki z boków. Kapelusze zaczynają już ubierać na boku kłosami, gronami albo koronką. Krzesło najmodniejszym fasonem wybite aksamitem ciemno-orzechowym.—Fig. 15. Suknia z bareżu *Mozambique*, garnirowana u dołu falbanką fałdowaną, powyżéj wąziutkiemi falbankami odwróconemi od siebie, z jedwabną pliską w pośrodku. Stanik marszczony na wyciętéj podszewce. Wyłożenie na wierzchu formuje pelerynkę. Rękawy złożone są z bufy przymarszczonéj do mankieta.—Fig. 16. Ubranie sukni jedwabnéj. U dołu spódnicy falbanka ćwierćłokciowa fałdowana z wypuszczoną główką, przeszyta aksamitką; nad nią naszycie z aksamitek, szerokości blizko calowéj. Najwyższy słupek w kolumnie trzyma wysokości pół łokcia; wszystkie w górze zakończone są trójkanciasto.—Fig. 17. Suknia popelinowa, obszyta u dołu falbanką jedwabną w festony i takąż ruszą.—Fig. 18. Rękaw odpowiedni do sukien jedwabnych i wełnianych, naszyty falbankami i aksamitkami czarnemi.—Fig. 19. Suknia z gazy grenadinowéj, obszyta dziesięcioma wązkiemi falbankami z objęciem mantynowém. Stanik marszczony na wyciętéj jedwabnéj podszewce. Rękawy szerokie z mankietem garnirowanym falbankami. Szarfa z téj saméj gazy grenadinowéj jak suknia, związana z tyłu na płaskie pukle.—Fig. 20. Garnirunek sukni, który się naszywa na każdym brycie w kształcie słupów. —Fig. 21. Garnirunek sukni, złożony z trzech falbanek i czterech rzędów gładko naszytéj aksamitki, taśmy wełnianéj, albo wstążeczki jedwabnéj.—Fig. 22. Poduszka na kanapę, złożona z ośmiu części w kształcie gwiazdy. Kolor tybetu, materji albo aksamitu wybrać trzeba na nią odpowiedni do mebli. Wyszycie robi się czarnym sutaszem albo jedwabiem ściegiem szydełkowym. Po zrobieniu poduszki wszystkie części obszywają się sznurem szmuklerskim i na środku związuje kokardę zakończoną kwastami. Można prócz sznura dodać jeszcze z brzega wązką frendzelkę.—Fig. 93. Ksz[illegible]że poduszki patrząc na nią z góry.—Fig. 24. Wzór poduszki do śpilek. Na karmazynowym tybecie naszywa się deseń z czarnych lub białych perełek i małych muszli. Poduszeczka na wierzchu zwykle okrywa się siatkową albo muszlinową serwetką.—Fig. 25. Deseń na falbankę. —Fig. 26 i 27. Desenie na wstawki.

Opis deseni na chustki kaszmirowe i szlaków do sukien.

Fig. 1. Narożnik do chustki czarnéj kaszmirowéj, wyszyty sznureczkiem jedwabnym, perełkami i haftowany jedwabiem. Chustka naokoło obrębuje się gładko i obszywa szeroką koronką.—Fig. 2. Forma i deseń na poduszkę, oznaczoną Nrem 22,—Fig. 3. Szlak na suknię do wyszycia aksamitką albo pletnią wełnianą i sutaszem.—Fig. 4. Litery *J. K.*—Fig. 5 i 6. Wstawki.—Fig. 7. Szlak na chustkę czarną kaszmirową do wyszycia sutaszem i perełkami. Ten sam deseń służyć może do kaftaników, sukienek i t. p.—Fig. 8, 9 i 10. Rzuciki do chustek kaszmirowych, haftowane powyżéj narożnika.—Fig. 11. Deseń *à la greque* do wyszycia sukien aksamitkami, wstążeczką jedwabną albo wełnianą. Cały deseń trzymać powinien nad obrębem spódnicy ćwierć łokcia szerokości.

DONIESIENIA.

Nakładem Księgarni i litograficznego zakładu **A. Dzwonkowskiego** przy ulicy Miodowéj wyszły:

—„Bibljoteczki teatralnéj" Nr. 4—Werbel domowy przez J.K. Gregorowicza, z portretem M. Chomińskiego; obrazek wiejski ze śpiewami, w jednéj odsłonie, złp. 3 gr. 10.

—„Janek z pod Ojcowa"—Nr. 5—Obrazek wiejski ze śpiewami, w jednéj odsłonie, przez J. K. Gregorowicza, złp. 3 gr. 10.

—„Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych" Nr. 7—Królowa Wiktorja, złp. 2; prenumerata na zeszytów 20, złp. 20.

—„Rolnik polski" przez Z. Gawareckiego i Albina Kohna, zeszyt 9, z wielu rycinami, złp. 6 gr. 20; prenumerata na całe dzieło, zeszytów 15, złp. 46 gr. 20.

—„Mappa kolei żelaznych w Europie" drugie wydanie, złp. 3 gr. 15.

—„Pieśni ludowe do śpiewu" ułożone na fortepian przez Oskara Kolberg, a zeszyt 1 i 2, każdy obejmuje po dwie pieśni i przedaje się po złp. 1.

—„Pamiętasz mówił", polonez na fortepian przez R. Monczyńskiego, złp. 3 gr. 15.

„Polka i Mazur" dwa epizody muzyczne na skrzypce i fortepian, przez Kazimierza Ładę, złp. 5.

KORRESPONDENCJA.

Panu J. Sz., z Warszawy—Za słowa pochwały i zachęty serdeczne składamy podziękowanie. Że co piękne zyskuje uznanie, nie nasza w tém zasługa, ale tych, co ją czuć umieją. W pracy naszéj to nas jedynie pociesza, a pociecha ta od serc prawych odebrana, starczy za wszystkie ciernia i głogi, przez jakie przechodzimy.— —Na kościół Marjawitek odebraliśmy: od Marji B... złp. 20;—od Apolonji Wol... złp. 33 gr. 10;—od Antoniny i Adolfa Kra... złp. 33 gr. 10;—od Olesia Z... złp. 6 gr. 20;—od pani Zo. Mon... złp. 13 gr. 20.— —Panu Za. Kor...—Wzory do pisania kosztują złp. 2 gr. 25, mappa złp. 4, opłata pocztowa wynosić będzie złp. 3 gr. 10; do prenumeraty należy się nam jeszcze złp. 7 gr. 20, ponieważ dwa egzemplarze jednakowego pisma nie mogą przychodzić w jednéj kopercie.— —Pani Karo. Wir...—Dwa tomy Starego i Nowego Testamentu przez panię Hoffmanową, kosztuje złp. 24 gr. 20.— —Pani A. M. z Wilna.—*Karpatka* w dobrym gatunku kosztuje złp. 166 gr. 20; dziesięć szalików do krakowskiéj uprzęży złp. 100.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu, na chustki kaszmirowe i szlaki do sukien, Nr. 66.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 30 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 14 Lipca 1862 roku. *26 Lipca.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Mój stary przyjacielu,—rzekł Fattenbach,— gotowiśmy wszyscy iść za tobą, ale nie rzekłeś wszystkiego. Chcesz króla, i któż więc będzie królem naszym? Mów nam o rzeczypospolitéj, a zgodzimy się wszyscy. Mianujmy, jak niegdyś, protektora, wybierzmy najgodniejszego... ciebie oto naprzykład, a państwo będzie bezpieczne.

— A państwo zginie,—przerwał starzec,—rozbije się o tę skałę, o którą się rozbił sam Rakoczy. Wiem o tém, — ciągnął daléj, — okoliczności są dziś inne: przymierze królów wstrzęsło posady tronu, ale czyż ci królowie zechcą wchodzić w przymierze z republikanami, wystawionemi na najsroższe skutki bezrządu. Stworzyć rzeczpospolitą, to wykopać sobie grób własną ręką.

— Pytam raz jeszcze, kto będzie królem? — przerwał Fattenbach;—mówisz o Rakoczym: gdyby żył, głosowałbym za nim, ależ on umarł, umarł bez następcy! Nie mamy żadnego imienia, które blaskiem przyćmiłoby wszystkie inne i nie dopuściło zgubnego współzawodnictwa. Wreszcie potrzeba nam raczéj męża wielkich zalet, a nie imienia wielkiego. Po cóż się kwapić z oddaniem naszéj korony. Zostawmy ją w nagrodę najgodniejszemu z pomiędzy wszystkich: nasz wódz naczelny może być królem naszym.

Bohoni spojrzał z boleścią na mówiącego i odrzekł z żywością:

— Zapomnieliście, że Marja Teresa czeka na was w Presburgu; że aby stanąć w poprzek jéj widokom, potrzeba uderzyć wyobraźnię ludu czynem wielkim i niespodziewanym. Gdy ogłosimy Królestwo narodowe bez króla, damy tém samém Austrji sposobność rozdwojenia narodu. Bracia! ta myśl przywrócenia naszéj monarchji nie ze mnie wypłynęła: jestem tu organem wielkiego człowieka, któremu nie dostawało tylko tytułu króla, aby ocalił Węgry. Widać, że Rakoczy opuściwszy nas, zwiedził Francję, Prussy, Niemcy i Państwo Ottomańskie, że poznał dokładnie te dwory; słowo jego ma téż dla nas wielką powagę. Wszelako, on nie poprzestał na doradzaniu nam niepodległości i monarchji; chciał nam wskazać, ukształcić niejako w szkole swojéj monarchę godnego, aby panował nad nami. Oto jego testament, datowany z Radosto: pisał go sam i własną położył na nim pieczęć; czytajcie, bracia! czytajcie sami: mój głos osłabiłby urok ostatnich słów bohatera, który do ostatniego tchnienia czuwał nad dobrem kraju.

Bohoni wydobył z zanadrza pargamin, rozwinął go i położył przed oczy sąsiadów. Wszyscy magnaci powstali, zbliżyli się i chciwém okiem poglądali na papier, pragnąc jak najprędzéj korzystać z rad protektora. Bohoni podawał z rąk do rąk to milczące ale żywe świadectwo życzeń Rakoczego.

Najstarsi poznawali z uczuciem to pismo, które im przypominało czasy chwały; młodsi przyglądali się z ciekawością i poszanowaniem: nikt nie krył głębokiego wzruszenia. Bohoni korzystał zręcznie z tak nagłego zwrotu umysłów.

— Widzicie sami, — rzekł, — że to czego ja żądam, tego samego i szlachetny wódz pragnął: Królestwa narodowego, związanego z Prusami i Turcją przeciwko Austrji; taki był grunt jego polityki. A teraz zapytacie mnie, kto jest ten szlachetny książę, którego Rakoczy doradza wam nie wymieniając go wcale. Jakież jest to imię tajemnicze, które mi wyrzec dozwala dopiero wówczas, gdy będę to mógł uczynić nie narażając naszéj sprawy? To imię, szlachetni panowie, to imię Rakoczy wypisał w tym liście, który tu widzicie; gdy wybije godzina, wyczytacie w nim tajemnicę, dziś dla was niedocieczoną: roztropność i własny wasz interes nakazują mi jeszcze milczéć. Ufajcież więc protektorowi i mnie, który byłem jego przyjacielem; uważajcie w nas rękojmię słusznego i zaszczytnego wyboru. Żądam tego od waszych uczuć narodowych i od waszéj przyjaźni.

To powierzenie rozmaicie było przyjęte: więk-

sza część magnatów gotowa była poprzestać na słowie starego hrabiego i na wyborze Rakoczego; ale Szeheny ostrożny a niełatwo unoszący się zapałem, uczynił tu uwagę.

— Nie mogę pojąć — rzekł — powodu tajemnicy? możemyż się zobowiązywać naprzód do przyjęcia nieznanego nam wyboru? czyżby to imię uszło niepostrzeżone przed hołdem naszym, gdyby było dość świetne, aby pociągnąć głos narodu? Czczę pamięc protektora, szanuję charakter hrabiego Bohoni, ale kiedy idzie o głowy nasze, kiedy narażamy Królestwo na grę tak wielką, zdaniem mojém, powinniśmy obliczyć bacznie następstwa. Niech się Bohoni wytłómaczy bez ogródki, niechaj zaufa naszéj roztropności; niech wymieni tego, kto ma panować nad nami, lub niech nam pozwoli żądać od Austrji swobód, jakieby nam zapewnił narodowy monarcha.

— Dobrze więc, — rzekł Bohoni, który spostrzegł jak złe wrażenie wywarły te słowa, — nie będzie już dla was tajemnicy; roztropnym jesteś, bardzo roztropnym hrabio Szeheny: to samo daje mi rękojmię twéj wiary. Tajemnica zawarta w tym liście pozostanie tylko pomiędzy mną a tobą. Jeżeli wyjdzie na wierzch, jeżeli nieprzyjaciel pozna ją, wszyscy bracia tu obecni będą wiedzieli, komu to przypisać. Czytaj więc, żądam tego, żądam teraz, ale potém milcz jak grób, bo na imię Boga i świętego Stefana! zdradę przypłaciłbyś życiem, do którego więcéj ode mnie podobno jesteś przywiązany.

Stary hrabia rozłamał pieczątkę i podał otwarty list Szeheny'emu, który odczytał go powoli, okazując nadzwyczajne zdziwienie; zamknął potém list i oddał go w ręce Bohoniego.

— Czy masz w ręku akta autentyczne, — zapytał, — na których opiera się deklaracja protektora?

— Mam, — odparł Bohoni; — za kilka dni przedstawię je zgromadzeniu wraz z listem, który przeczytałeś.

— Dość na tém, — rzekł Szeheny, — przebacz mi nieufność i rachuj na moję dobrą wiarę. Bracia moi! wiem jak trudném jest nasze przedsięwzięcie, ale potrzeba ufać, mając drogę wytkniętą przez protektora. Bogdajby mój przykład pociągnął was w téj wielkiéj sprawie!

Po takiém oświadczeniu umysły wahać się poczęły. Spostrzegł to natychmiast Bohoni.

— Pewien przyzwolenia waszego, — zawołał, — przygotuję wszystko do spełnienia wielkich zamiarów. Nim jednak przedsięwezmę ostateczne kroki, musiemy zebrać się raz jeszcze, ale już nie tu, ostrożność bowiem na to nie pozwala. Od dziś za tydzień stawimy się wszyscy w zamku Olgya na wyspie Schutt. Zamek ten leży, jak wiecie, u spływu dwóch rzek i nad głównym gościńcem: będziemy więc mogli zatrzymać po drodze niektórych deputowanych, jadących na sejm do Presburga. Tam, zacni panowie, w starém gnieździe Nadazdych, w owém samotném ustroniu położemy kamień węgielny przyszłego odrodzenia Węgier.

Na te słowa powstał, uścisnął po kolei rękę współrodaków, i po krótkiéj rozmowie gwizdnął w srebrną świstawkę. W téj chwili drzwi się otworzyły, a dwaj hajducy wnieśli na tacach biały chléb z kukurydzy, ciasta z ryżu banackiego i sławne szynki z Budy. Dwaj inni postępowali za niemi niosąc ogromne zapasy tokaju i lżejszego nieco, Erlauer.

W godzinę potém, milczące od dawna sklepienia Wyszehradzkiego zamku powtarzały pieśń zgromadzonych. Głośne toasty brzmiały na cześć świętego Stefana, Andrzeja II protektora, a nade wszystko króla Beli (który zasadził winnice tokajskie); lica płonęły, ręce otwierały do bratniego uścisku, a krzywe szablice dobyte z pochew świadczyły o powszechnym zapale. Wszyscy nakoniec rozeszli się, zaprzysiągłszy sobie nawzajem serdeczną miłość i braterstwo.

3.

TANIEC NARODOWY.

Wkrótce po naradzie w odwiecznym zamku Wyszehradzkim, młody człowiek szlachetnéj postawy, który podróżował pod nazwiskiem Wernera, przepływał łodzią północną część jeziora Neusiedel; pospieszał on do Gattendorf, wsi położonéj między jeziorem a Presburgiem. Młody przewoźnik kierował łódką i żywo poruszał wiosłem; twarz jego była przyjemna, ale oko lewe zawiązane miał czarną chustką.

— Jesteś jak widzę ranny? — zapytał Werner z współczuciem.

— Chlubna to rana, — odparł przewoźnik podnosząc dumnie głowę; — szczęściem że nie jest niebezpieczna. Brałem udział w elekcji komitatu i o mało, żem oka nie postradał; ale strona moja poszła górą i dosyć mi na tém. Bo to widzi pan, w kraju naszym nosy i uszy lecą czasem jak wióry w lesie, przy wyborach!

— Podróżny uśmiechnął się i ciągnął daléj rozmowę.

— Co to za wieś — zapytał — położona tak pięknie nad jeziorem?

— To Rust, — odparł majtek, przestał na chwi-

lę wiosłować i wyprostował się dumnie. — Nie rozumiem, — dodał, — czemu pan, będąc tak blizko Rustu, wsiadłeś na statek w Kreutzbach?

— A to czemu?

— Bo pan zapewne chcesz poznać kraj, a nie zna ten Węgier, kto nie skosztował winogron z Rustu.

— Poszedłbym w zakład, — rzekł Werner, — żeś się urodził bliżéj Rustu, niż Tokaju lub Erlauer?

— Jestem z Rustu i chlubię się z tego, bo w naszéj wsi nie brak dzielnych chłopców. Ale czy słyszysz pan na przeciwnym brzegu te okrzyki przy głośnéj muzyce? To włościanie z Neusiedel· Choć nie mają takich winnic jak nasze, lubią jednak uciechę i weselą się radzi; prawda, że Rust niedaleko, a nasze piwnice dobrze zaopatrzone.

Dźwięk kobzy dał się słyszéć wyraźnie, a na łące pożółkłéj już nieco od jesiennego wiatru tłum ludzi zebrał się jakby na ucztę.

— Co niedziela, — mówił przewoźnik, — dziewczęta z Neusiedel wyprawiają pląsy nad jeziorem. Zima już za pasem, korzystają też z ostatnich dni pogody, aby się jeszcze zabawić i potańcować. Nasze Węgierki bardzo ładne! Oj, żeby je pan zobaczył wiosną, kiedy głowy oplotą w wieńce kwiatów, toć doprawdy trudno oderwać od nich oczu. Neusiedel leży po drodze do Gattendorf, chce pan, przypłyniemy do brzega. Warto przypatrzéć się naszym dziewczkom! Ich taniec zupełnie odmienny.

Werner przybył z Linz do Oedenburga bocznemi manowcami. Zdawało się, jakby dotąd unikał szerokich gościńców; ale zastanowiwszy się, że odmową ściągnąłby na siebie podejrzenie, skinął w potwierdzający sposób, poczém zapłacił hojnie przewoźnika, wyszedł na brzeg, a patrząc na rozwijający się przed nim obraz, gonił myślą wspomnienia lat dziecinnych.

Sześćdziesiąt młodych dziewcząt stało dwoma rzędami, o dwadzieścia kroków od siebie, otoczone kołem chłopców wiejskich. Ich ubiór nosił oryginalną cechę. Włosy zaplecione po obu stronach twarzy, łączyły się z tyłu w jeden wielki warkocz i spadały długo, ozdobione wstęgami. Gorsecik wzorzysty obciskał kształtną ich kibić; a nakoniec spódniczka jasna, pokryta wązkim fartuszkiem, sięgając zaledwie do kostek, odkrywała ich małe nóżki, obute w żółte lub czerwone ciżemki.

Wkrótce rozpoczął się taniec: dziewczęta zmieniły miejsca, a mijając jedna drugą uderzały się wzajem po ramieniu; poczém przebiegły znów napowrót. Nagle muzyka umilkła i dziewczęta śpiewały naprzemian, podczas gdy kobziarz potrącał lekko struny.

Za każdą prześpiewaną zwrotką nowy zapał wstępował w tancerzy: młodzież połączyła się z dziewczętami i pląsała z niemi ochoczo; szczęk ostróg z hukiem podkówek zagłuszał dźwięki kobzy.

Młody nieznajomy sam jeden nie dzielił powszechnego ożywienia. W pieśni dziewcząt wspomniane kilkakrotnie imię Marji Teresy zdziwiło go i niemiłém przejęło uczuciem. Spojrzał wkoło, a zobaczywszy opodal siedzącego na kamieniu starca, zbliżył się do niego i zapytał ciekawie:

— Do kogo należy ta wieś?

— Do księcia Esterhazego, — odparł starzec.

— Powinienbym domyśléć się tego; nie wszyscy Węgrzy podobni do pana waszego.

Te słowa wyrzeczone z naciskiem zadziwiły starca, a wyraz niechęci odbił się na poważném jego czole. Długi wąs siwy ocieniał mu usta i spadał na piersi. W ręku miał wielki kosztur biały na znak, że piastował godność wójta w Neusiedel.

— Masz pan słuszność, — odrzekł; — nieszczęściem dla Węgier, wszystkie dzieci téj ziemi nie dzielą szlachetnych uczuć księcia a pana naszego. Większa część roi o nowym przewrocie rzeczy: panowie chcą króla, któryby trzęśli według woli, chcą swobody dla siebie a nie dla nas. Co do mnie, żyłem zbyt długo, abym się mógł spodziewać czegoś od nich; to też moja polityka streszcza się w tych słowach: niechaj Bóg zachowa królowę.

— Po za obrębem tych posiadłości, — przerwał Werner, — mało kto powtórzy te słowa.

— Tym gorzéj, — odparł starzec.— Widziałem ja coś więcéj niż dzwonnicę kosciołka w Neusiedel. Będąc sługą a raczéj towarzyszem wielkiego człowieka, byłem z nim w Polsce; pod memi oczyma odbyły się elekcje Augusta i Stanisława Leszczyńskiego. Widziałem szlachtę dzielną i prawą, a jednak wystawioną na łup intryg i dumy; widziałem jak sprzedawano i kupowano sumienia, gwałcono dane słowo, a lud obcy tym zabiegom, padał zawsze smutną ich ofiarą. Bodajby Bóg uchronił Węgry przed takiém nadużyciem.

— Zacny starcze! — zawołał Werner, — zapominasz o chwale i pomyślności, jakich używaliśmy pod rządem naszych królów. Oni przecież byli obieralni.

— Mówisz pan o czasach bardzo dalekich, o czasach których nędze poszły w niepamięć, a pozostało tylko wspomnienie ich chwały. Tak jest, mieliśmy wielkich królów, Macieja Korwina naprzykład, ale znajdzież się między nami drugi Korwin, a gdyby i był, czyżby mu dziś naród od-

dał koronę? Zaprawdę, gdyby mi dziś przyszło wybierać króla z pomiędzy dumnych magnatów, doprawdy miałbym niemało do myślenia, i pan sam nie wiedziałbyś co czynić, gdybyś tak jak ja znał ich wszystkich na wylot.

Nieznajomy uśmiechnął się smutno na te słowa.

— Pan się śmiejesz, — przerwał stary Miklos, tak bowiem nazywał się starzec; — szydzisz pan z mego zdrowego rozsądku.

— Słowa twe, starcze, dziwią mnie, — odparł Werner;—wyższe są nad twój stan, i boleję szczerze nad losem Węgier, skoro tacy ludzie żyją w uległości i zapomnieniu.

— Takim jak mnie pan widzisz, — odparł starzec, służyłem za intendenta, u hrabiego Nadasty, w dobrach jego na wyspie Schutt. Ale on utrzymywał związki podejrzane, oddał zamek swój i dochody z majętności Olgya nieprzebłaganemu przeciwnikowi królowéj. Opuściłem go więc, przekładając niższą służbę u dzisiejszego pana. Gdybym się nawet skarżył na położenie moje, nie chciałbym jednak przewrotu rzeczy, bo zmiana nicby mi nie przyniosła. Lud zawsze ludem, tak przed nią jak i po niéj. Wielcy panowie używają go za narzędzie gdy im tego potrzeba, obiecują mu złote góry, pomyślność i dostatek i popychają go naprzód. Gdy im się nie powiedzie, kryją głowę za jego plecami, a lud sam odpowiada. Kiedy zaś dopną swego, rychło zapominają przyrzeczeń, usuwają na bok narzędzia tryumfu swego. Taki to porządek rzeczy, głupi, ktoby mu jeszcze ufał! Wreszcie, dziś skutek wątpliwy: hrabia Nadasty sam przyznaje, że Węgry nie mają żadnego człowieka wpływu, któryby mógł stanąć na czele. Znałem ja jednego! dzielny był, bezinteresowny i kochał kraj serdecznie: mogłem go ocenić lepiéj niż ktokolwiekbądź inny. Ale umarł—niechaj Bóg świeci jego duszy!

Łza zabłysła w oku Miklosa; nieznajomy nie dał mu czasu dumać nad minioną przeszłością.

— Dokończ! — zawołał, — jakież imię chciałeś wyrzec?

— Gdybyś był Węgrem, — odparł starzec, — nie pytałbyś mnie o to, odgadłbyś że mówię o Rakoczym!

Werner milczał chwilę, a potém zbliżając się do starca poglądał nań z głębokiém uczuciem i ujął tkliwie jego rękę pooraną zmarszczkami.

Przejęty oznaką współczucia, tłómacząc ją po swojemu, starzec powstał i wesołém okiem spojrzał na nieznajomego.

— Przeczucie nie omyliło mnie, — odrzekł, — ze słów pańskich, z jego zapytań odgadłem zrazu, że nie jesteś nieprzyjacielem królowéj, i nie przychodzisz tu, aby mnie złapać w sidła. Tak jest, widzę, że pan kochasz Węgry tak jak ja! Chodź pan ze mną, a przekonasz się, że można być szczęśliwym nawet i w prostym stanie. Mój domek wprawdzie ubogi, ale jest w nim i łóżko dla gościa, i buteleczka wina z Rustu, i dobry ogień na kominie, i życzliwy gospodarz; — a potém dodał: — pomówimy trochę o królowéj.

— Radbym szczerze, — odparł Werner: — ale mi spieszno w drogę: dziś jeszcze muszę być w Gattendorf.

— Pan przybywasz, jak widzę, z Oedenburga. Ale w Gattendorf nie znajdziesz zapewne gospody, pełno tam ludzi w téj chwili; przyjmij pan lepiéj nocleg pod moim dachem.

— Nie mogę, jutro rano muszę być koniecznie w Presburgu.

— Czekaj pan, — rzekł starzec, zastanowiwszy się nieco, — tak... ponieważ pan sprzyjasz królowéj... otóż powiem, że mam siostrę w Gattedorf: uboga to ale uczciwa kobieta; napiszę do niéj słówko, a przyjmie pana do swéj ubogiéj chaty, pościele mu na skórze z niedźwiedzia, którego niegdyś zabiłem w górach. Jeśli potrzeba koni na przeprząg... pokaż mi pan paszport.

— Nie mam go, przypłynąłem jeziorem.

— Rozumiem,—odparł starzec po chwili przyjrzawszy się znów nieznajomemu, — mam tylko jednego konika i mały wózek własny, jedź pan, bo na piechotę już zapóźno; konik tęgi, kupiłem go zeszłego roku na jarmarku w Peszcie.

To rzekłszy Miklos odszedł. Werner pozostał sam i połączył się z tłumem ludu. (d. c. n.)

DONIESIENIA.
